



## Kartki z dziejów bychawskiej oświaty

Mieczysław Kuna, Warszawa

# Zespół uczniowski i życie wewnętrzne szkoły w Bychawie

cz. 4. cyklu tematycznego „Zapomniana reduta polskości w czasie okupacji, czyli Szkoła Spółdzielcza w Bychawie w latach 1941/42



Na swoisty charakter naszej Szkoły miały wpływ – obok osobowości z zespołu nauczycielskiego (a nade wszystko Pawła Chadaję) oraz treści i metod wychowawczo-dydaktycznych, także zmieniające się corocznie zespoły uczniowskie.

Uczniowie odznaczali się dużym stopniem zróżnicowania, i to nie tylko pod względem wieku (w zasadzie od 18 do 28 lat), ale również ukończonych kursów rolniczych, spółdzielczych itp., uczestnictwa w działalności organizacji młodzieżowych („Wici”, „Siew” i inne) czy spółdzielczych, doświadczenia życiowego, wyrobienia społecznego, zdolności osobistych, czy nawet przygotowania formalnego. Niektórzy z nich nie ukończyli nawet pełnej, siedmioletniej szkoły podstawowej, inni, raczej nieliczni, zaliczyli parę klas gimnazjum. Tak duże zróżnicowanie niewątpliwie stwarzało pewne trudności, zwłaszcza dydaktyczne. Jednocześnie jednak nie było ono pozbawione cennych zalet. Przebywanie bowiem pod jednym dachem osób młodszych z osobami starszymi, życiowo bardziej doświadczonymi, i bardziej społecznie i organizacyjnie wyrobionymi, przyspieszało społeczne dojrzewanie tych pierwszych. Stanowiło wychowawczą pomoc trudną do zastąpienia.

Uczniowie to głównie młodzież wiejska, dla której nauka w tej szkole była dużą, niekiedy wręcz jedyną w warunkach okupacji szansą życiową. Szkoła w założeniu była jednoroczna, ale klas równoległych było 2-3, w Bychawie uczyło się 120 osób zgrupowanych w 3 klasach.

Skąd przybywała ta młodzież? Trudności komunikacyjne, obawa przed łapankami itp., powodowały, że do Szkoły zgłaszała się przede wszystkim młodzież z najbliższych okolic województwa lubelskiego (powiaty: lubelski, janowski, kraśnicki, krasnostawski) lub sąsiednich (rzeszowskiego, warszawskiego, kieleckiego). Z dalszych okolic w zasadzie w nielicznych przypadkach, np. osoby skierowane przez ruch ludowy lub spółdzielczy, albo zagrożone w swoich miejscach działalnością zawodowej czy konspiracyjnej. Młodzież miejscowa i z pobliskich wiosek zgłaszała się do Szkoły, aby uchronić się od wywózki na przymusowe roboty do Niemiec, skorzystać z możliwości dalszego, przerwanej wojny kształcenia, choćby w jednorocznej szkole, uzyskać pracę w spółdzielniach.

Warto podkreślić, że nasza Szkoła, podobnie jak inne tego typu szkoły spółemowskie przestrzegała kilku istotnych zasad w stosunku do werbowanych uczniów. Zasady te tak określa kierowniczka Szkoły, pełniąca tę funkcję po P.E. Chadaję, kol. Zofia Olszakowska-Glazerowa:

1. Szkołą spółemowską obowiązywała zasada powszechnej dostępności, bez względu na przekonania polityczne. Przyjmowaliśmy kandydatów – dotyczyło to szczególnie miejscowych tzw. dochodzących – zarówno ze środowiska wiejskiego jak i miejskiego, a raczej małomiasteczkowego: dzieci chłopów, robotników, czy raczej chłopo-robotników, rzemieślników i miejscowej inteligencji.

2. Zadaniem Szkoły nie było urabianie polityczne uczniów, lecz poszerzanie ich horyzontów myślowych, dostarczanie obiektywnej wiedzy, kształtowanie charakterów, zapewnienie atmosfery patriotycznej.

3. W działalności organizacji bojowych Szkoła nie uczestniczyła, choć indywidualnie brało w niej udział wielu uczniów. Nie to było jej zadaniem, ani nie miała takich możliwości. Uczniowie dzielili się na mieszkańców internatu i tzw. „dochodzących”. Ci pierwsi, ze względu na bezpieczeństwo, które im Kierownictwo Szkoły powinno zapewnić (o ile to w czasie okupacji było w ogóle możliwe) nie mogli brać udziału w żadnych akcjach zewnętrznych. Dochodzący, ze względu na zaplecze organizacyjne i rodzinne, znajomość terenu i mieszkańców mieli szanse udanych działań dywersyjnych, sabotażowych, samoobronnych i niektórzy włączali się w nie, Szkoła nie mogła tego zabronić. Taka była potrzeba wojennego czasu. Wszelkie akcje były tajne i nikt Szkoły o nich nie zawiadamiał. I tak np. dopiero ze wspomnień



Siedziba szkoły w budynku Szkoły Powszechnej z oryginalnym płotkiem i zasłoniętym godłem Polski – z rozkazu władz okupacyjnych.

jednego z absolwentów (kolega Zygmunt Pachuc) dowiedzieliśmy się o jego udziale w nocnej akcji, polegającej na rozkręcaniu szyn przed przejazdem niemieckiego transportu wojskowego. Ale – jak kończy na wesoło swoją relację – na lekcje do Szkoły zdążył.

### Samorządność

Zgodnie z zasadą samorządności młodzieży powierzona została dziedzina wyżywienia, porządku i organizacji życia kulturalno-oświatowego. Stwarzało to szansę twórczego udziału słuchaczy w życiu szkolno-internatowym. Stanowiło dogodną płaszczyznę wychowania i samowychowania. Grono nauczycielskie występowało w charakterze instruktorów i życzliwych doradców. Wyrazem samorządności uczniowskiej było powołanie spółdzielni internatowej „Przyszłość” i spółdzielni uczniowskiej „Ogniwo”.

Pierwsza była spółdzielnia spóżywców, mającą na celu zaspokajanie potrzeb zespołowych i indywidualnych wspólnoty szkolnej. Rządziła się statutem – opartym na wzorcowym statucie spółdzielni spóżywców należących do „Społem”.

Członkami spółdzielni byli uczniowie mieszkający w internacie, a także dochodzący oraz nauczyciele. Drudzy korzystali w dużo mniejszym stopniu niż mieszkańcy internatu; brali jednak udział w działalności kulturalnej, w walnych zgromadzeniach spółdzielni, pomagali w niektórych zajęciach gospodarczych.

Każdy członek spółdzielni mieszkający w internacie był zobowiązany do świadczeń na rzecz internatu (w pieniądzu i w naturze), a także do przepracowania przeciętnie 1-3 godzin dziennie, pełniąc funkcję określoną statutem lub regulaminem. Nauczyciele pracowali wraz z młodzieżą w charakterze instruktorów, obecni też nieraz w czasie codziennych zajęć.

W pierwszych dniach roku szkolnego odbywało się Walne Zgromadzenie członków spółdzielni internatowej, na którym zapoznawano się ze statutem i w głosowaniu tajnym wybierano 12-osobową Radę Nadzorczą oraz 5-osobowy zarząd.

Po trzymiesięcznej kadencji zwoływane było Walne Zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze (tak krótka kadencja była spowodowana chęcią udostępnienia jak największej liczbie uczniów praktycznego „warsztatu” spółdzielczego, w ten sposób miały miejsce trzy rotacje w ciągu roku), na którym zarząd składał sprawozdanie ze swojej działalności poparte bilansem. Rada Nadzorcza wyrażała opinię o tej działalności i stawiała wniosek o udzielenie Zarządowi absolutorium. Ogół członków, po dyskusji – wniosek przyjmował (ani razu nie zdarzyło się, aby wniosek odrzucono).

Trzeba podkreślić, że Walne Zgromadzenie traktowane było poważnie i przebiegało uroczysto. Członkowie Zarządu i Rady przygotowywali swoje wystąpienia bardzo starannie, pragnąc wypaść w oczach kolegów i nauczycieli jak najlepiej. Rada Nadzorcza pełniła funkcję kontrolną przy pomocy dwu komisji: rewizyjnej (kontrola dokumentów, ksiąg rachunkowych, kasy, udział w remanentach magazynu itd.), i gospodarczej (remanenty maga-

zynu i kuchni razem z Komisją Rewizyjną, sprawdzanie zakupów, jadłospisów, porcjowania itp.).

Zupełnie inny charakter miała trzecia komisja: społeczno-kulturalna. Jej zadaniem było organizowanie życia kulturalnego całego zespołu szkolnego. Przygotowywała programy świetlicowe, tematy do dyskusji, powoływała grupy artystyczne, organizowała gry i zabawy itd. Trzeba przyznać, że w tej dziedzinie młodzież szczególnie się wyżywała, zdradzając nieraz niebywałą inwencję. Organizowała pomoc w nauce słabszym uczniom i powoływała grupy zainteresowań (samokształceniowe). Niektóre roczniki opracowywały gazetkę ścienną.

Organem wykonawczym Spółdzielni Internatowej był 5-osobowy zarząd. Prezes zarządu, zwany również gospodarzem, pełnił równocześnie funkcję kierownika działu gospodarczego i dysponował tzw. „grupą rezerwową” – stanowili ją uczniowie nieobciążeni stałymi funkcjami, kierowani w miarę potrzeby różnych działów do prac pomocniczych. Funkcjonowały też komórki zaopatrzenia, produkcji własnej, magazynowania, transportu.

Drugi członek Zarządu – zastępca prezesa (gospodarza) kierował pracą działu rachunkowo-finansowego. Powołani do jego dyspozycji funkcyjni prowadzili księgowość; on sam odpowiadał za obsługę budżetową internatu.

Trzeba nadmienić, że pieniądze, ze względu na odpowiedzialność Szkoły za wnoszone przez młodzież opłaty oraz za bezpieczeństwo samej młodzieży, przechowywane były przez nauczyciela – opiekuna samorządu internatowego. Gospodarz lub jego zastępca podejmował potrzebną kwotę w porozumieniu z opiekunem, a rozliczenie następowało w ciągu 12 godzin.

Trzecim działem pracy, zwanym „wyżywieniowym”, kierował kolejny członek Zarządu. Jego główne zadanie to przygotowanie, z pomocą nauczyciela odpowiedzialnego za opiekę zdrowotną, jadłospisu, pobieranie artykułów spożywczych z magazynu dla kuchni, organizowanie pomocy dla pracownicy kuchni, obsługa sali jadalnej, wyżywienie chorych itp.

Czwarty członek Zarządu kierował pracą działu porządku, higieny i estetyki. W utrzymaniu porządku w salach sypialnych i pomieszczeniach szkolnych pomagali dyżurni. Dbali też o zabezpieczenie internatowi i szkole wody, o oświetlenie (karbidowe lampy), środki utrzymania porządku i higieny oraz mieli pieczę nad „izbą chorych”.

Piąty członek Zarządu pełnił funkcję sekretarza. Poza protokołowaniem zebrań był prawą ręką gospodarza, zwłaszcza w załatwianiu różnych spraw na zewnątrz spółdzielni.

Drugą formą samorządu szkolnego była już wspomniana spółdzielnia „Ogniwo”. Głównym jej zadaniem było zaopatrywanie uczniów w przybory szkolne i w niektóre artykuły codziennego użytku. Członkami byli uczniowie i nauczyciele. We władzach oraz w funkcji magazyniera i sklepowego byli najczęściej uczniowie dochodzący, którzy na ogół przyszli do Szkoły bez stażu pracy w spółdzielczości. Spółdzielnia organizowana na początku każdego roku szkolnego, a zawieszająca działalność na okres wakacji stanowiła swoisty warsztat ćwiczeń, ułatwiający realizację programu nauczania.



Pamiątkowe zdjęcie przed odjazdem na wakacje

Spełniała również ważną funkcję wychowawczą, poprzez prowadzenie w klasie punktu sprzedaży bez sklepowego – tak zwany sklepik duński. Tym sklepikiem zaufania opiekował się 3-osobowy komitet członkowski, który codziennie kontrolował stan kasy i przeprowadzał remanent. Ogólnie można powiedzieć, że ów sklepik duński kształtował nawyki poszanowania cudzej i wspólnej własności, a także odpowiedzialności oraz skrupulatności.

Poza zawodowym warsztatem merytorycznym spółdzielnie te były szkołą prospołecznych cech i postaw przydatnych w przyszłym życiu.

### Bawiąc uczyć i kształtować

Szczególnym nurtem w życiu Szkoły była szeroka działalność kulturalno-oświatowa. Jej celem było rozbudzenie potrzeb kulturalnych i duchowych uczniów, stworzenie atmosfery współżycia i nastroju ochotnej pracy oraz urozmaicenie monotonii dnia codziennego.

Stwarzała wprost nieocenione warunki dla procesu wychowania i samowychowania. Mimo napiętego czasu wypełnionego nauką i pracą w gospodarstwie internatowym, młodzież z zapalem uczestniczyła w organizowaniu różnych imprez kulturalnych, a więc inscenizacji teatralnych w oparciu o utwory literackie, w nauce pieśni, w zebraniach dyskusyjnych. Tych uroczystości połączonych z zabawą było wiele. Rolę szczególną pełniła w życiu szkoły pieśń. Towarzyszyła ona nauce, pracy, zabawie. Śpiewanie zbiorowe i spontaniczne rodziło poczucie wspólnoty, umacniało tradycje kulturowe i patriotyczne. Repertuar pieśni był duży, różnorodny i bieżący wzbogacany. Wszyscy zapamiętaliśmy śpiewanie z całego serca kol. Chadaję. Uczył nas piosenek ludowych tak długo i wytrwale, aż się rozśpiewaliśmy. Przed lekcją i po niej, przed i po posiłku. A im posiłek był słabszy, tym mocniej śpiewaliśmy. W zabawach towarzyskich z młodzieżą chętnie brał udział Kol. Chadaj, o czym już pisano tu w cz. 2. Rocznicę narodową, tradycyjny opłatek czy wielkanocne jajko obchodzone były uroczystości. Oto jak relacjonuje przebieg sobotkowej uroczystości słuchaczka Szkoły, Janina Turek-Gniadkova: Wieczorem na łące, przez którą przepływała mała rzeczulka, rozpalono ogniska. Chłopcy w białych koszulach przeskakowali je. Pamiętam dziewczęta w długich białych ni to sukienkach ni to koszulach, z rozpuszczonymi włosami, z wiankami na głowie. Płonące pochodnie i słowa pieśni:

*Dziewczynno nadobna pochyl się do ognia,  
Zanieś ludziom te iskry, jeśli jesteś godna.  
Z tej iskierki małej gwiazdy rozgorzeją  
A najpłomienniejsza zapłonie idea.*

I słowa kol. Hanki Chorążyny poprzedzające tę uroczystość:  
*Rzucajmy wianki na wodę,  
niech płyną do naszych Janków,  
rozproszonych po całym świecie.  
A my ślemy im te wianki z nadzieją,  
że wrócą zwycięsko.*

Łzy wzruszenia i żalu. Głębokie przeżycia z tych, które uszlachetniają duszę człowieka. Jakżeż z tymi słowami kol. Chorążyny współbrzmiał często przez nas śpiewany piękny kujawiak wojenny:

*Kujawiak, kujawiaczek,  
To się skarży, to znowu płacze.  
Kujawiaczek płacze, kujawiaczek tka  
Czemu ty dziewczynno jesteś dzisiaj zła?  
Nie jestem zła, tylko smutna,  
Bo mnie doszła wieść okrutna,  
Że na obcej ziemi, wśród obcych ludzi  
Mojego Jasienka obca zorza budzi  
Jakżeż nie mam serca smuć,  
Kiedy nie wiem czy powróci  
Czy na obcej ziemi głowę swą położy  
Czyli mu zaświeci nasza polska zorza”.*

Na szeroką skalę rozwijało się samokształcenie oparte na programie nauczania i dodatkowych lekturach pochodzących z biblioteki szkolnej oraz w formie dyskusji. Z tematyki spółdzielczej warto wymienić referaty tworzące cykl „Spółdzielczość – obroną Polaków w czasie zaborów” – jak np. „Lisków – wieś spółdzielcza”, „Kasy Stefczyka i Banki Ludowe”. Wspólnie czytano wybrane fragmenty utworów poruszających sprawy społeczne, patriotyczne, moralne i kulturalne.

Wiele tematów zgłaszała sama młodzież; przygotowywała, przy pomocy nauczyciela tezy lub zagajenia, między innymi „Jak podnieść na wyższy poziom życie kulturalno-społeczne w mojej wsi”, „Tolerancja w życiu społecznym”.

Wielogodzinne dyskusje w świetlicy rozpały umysły. Problemy dyskutowane na zebraniach, kontynuowane były często w salach sypialnych. Długo w noc, po ciemku, trwały żarliwe spory na temat przyszłej wolnej Polski i stosunków społeczno-politycznych, jakie w niej powstaną. Konfrontowano swoje poglądy z innymi. Wielu kolegów me ukrywało, że w Szkole dokonała się ich przemiana, że przewartościli swoją dotychczasową postawę moralną i ideową.

W Zakrzówku i Bychawie zaznaczały się szczególnie dwie grupy: dawni „Wiciarze” i młodzież pozostająca pod wpływem radykalnej lewicy. Inaczej było w Sobieszynie i Brzozowej, późniejszych siedzibach szkoły, gdzie niemal jednolicie występowała grupa ludowców.

W Bychawie wyróżniała się zwłaszcza kilkunastoosobowa grupa „Gacanki” z Uniwersytetu Ludowego w Gaci Przeworskiej. „Gacanki” odznaczały się dużą kulturą i rozbudzeniem społecz-

nym. W dyskusjach podkreślały zawsze cenne wartości ogólnoludzkie. Żywo uczestniczyły w kółkach samokształceniowych, były organizatorkami niemal wszystkich imprez artystycznych, inspirowały dyskusje ideologiczne i społeczne, „rozśpiewywały” młodzież, swoją wesołością i życzliwością stwarzały wokół siebie pogodny nastrój i zarażały optymizmem.

### W szkole jak w rodzinie

5. Wychowaniu w duchu ideałów spółdzielczych sprzyjał wspólnotowy kształt życia szkolno-internatowego, wspólnie spędzany czas i wspólnie dzielony los. Już te trzy czynniki, nie licząc innych, były istotnym źródłem wewnętrznej więzi nauczycielsko-uczniowskiej społeczności. Szkoła, internat, mieszkania nauczycieli mieściły się bądź w jednym budynku, bądź też w budynkach blisko położonych. Upodabiano to Szkołę w jakimś stopniu do wielkiej rodziny, tym bardziej, że ta zamknięta przestrzeń zamieszkiwana była przez koedukacyjną społeczność, a więc taką, jaka istnieje w rodzinie. Podobieństwo do rodziny występowało również pod względem kontaktu uczniów z nauczycielami. Dla personelu pedagogicznego nie istniały urzędowe godziny pracy, poza którymi nauczyciel czuł się wyłącznie osobą prywatną. Dostęp do każdego wychowawcy był otwarty niemal o każdej porze dnia, margines jego prywatności był znikomy. Życie wszystkich członków społeczności przebiegało w dużym stopniu przy otwartej kurtynie. Dzień odmierzany był godzinami zajęć szkolnych, godzinami wspólnych posiłków przy wspólnym stole, i godzinami zajęć pozalekcyjnych, jak nauka własna, zajęcia gospodarcze, kulturalno-oświatowe, rozrywkowe, zebrania organizacyjne itp. Klimatowi rodzinności sprzyjało zachowywanie i wspólne przeżywanie rodzinnych zwyczajów, jak Andrzejki, Św. Mikołaj itp. oraz rodzinnych uroczystości jak imieniny, czy świątecznych – „opłatek”, „święcone”. Ich podniosły, rodzinny nastrój był jednym z istotnych czynników społecznego wychowania i poczucia międzyludzkiej więzi.

Od pierwszych dni pobytu w Szkole uczniowie stykali się z czymś, co ich zaskoczyło: niespotykana w innych szkołach forma zwracania się do siebie nauczyciela i ucznia przez używa-



Takim oto transportem rozjeżdżano się do domów...

nie zwrotu „kolega”. Był więc kolega-kierownik, kolega-nauczyciel i kolega-uczeń. To byli koledzy spółdzielcy. Zmniejszał się w ten sposób wzajemny dystans, ale jednocześnie wzrastał szacunek dla nauczycieli, którzy nie obawiali się utraty autorytetu właśnie przez to, że byli dla uczniów kolegami.

Wszyscy do dziś pamiętamy ten sposób wzajemnego obcowania. To słowo „kolega” zobowiązywało, to był dla nas zaszczyt, to była forma rzeczywistego demokratycznego zrównania się, postawienia na jednym poziomie. Całe grono nauczycieli jadło z młodzieżą z jednego kotła i przy jednym stole. Różne prace i obowiązki były wykonywane w duchu koleżeńskości i przy zachowaniu należytej staranności, a jednocześnie w pełnym szacunku dla nauczycieli. Koleżeństwo i solidarność w trudnych sytuacjach życiowych i związanych ze zdobywaniem wiedzy stały się podstawą życia społeczności szkolnej we wszystkich jej relacjach międzyludzkich. Nikt w gromadzie szkolnej nie czuł się osamotniony, mógł zawsze liczyć na pomoc kolegów. Nikt nie opuścił internatu i Szkoły z powodu braku pieniędzy, choć wszystkim żyło się w tamtych czasach „głodno i chłodno”.

Niemal sakramentalną czią otaczano kawałek chleba. Rozpowszechniona wśród nas pieśń przywieziona z Uniwersytetu Ludowego Solarzów „Błogosławiona dobroć człowieka” we fragmencie o błogosławionym chlebie ziemi czarnej – była rozumiana nie tylko w przenośni, ale i dosłownie.

Pożyteczne chyba będzie przypomnieć ten fragment:

*Błogosławiony chleb ziemi czarnej,  
Wieczna miłość wieczny trud,  
Dar matczyzny radosny, ofiarny,  
Z łona ziemi, stońca płód.  
Sprawiedliwość niechaj chleb ten waży,  
Lud roboczy niechaj gospodarzy.  
Sprawiedliwość niech chleb w rękach waży,  
Sprawiedliwa dobra dłoń.*

Skoro już wspomnieliśmy o okazywanym w szkole szacunku dla chleba, nie od rzeczy będzie zacytować – jako przyczynek do tematu – fragment wystąpienia kol. Stanisława Augustyniaka (kurs szkolny w Bychawie) na jubileuszowym zjeździe absolwentów Szkoły: „Pewnego razu zapytałem przy okazji Pawła Chadaję, dlaczego gromadzi zapasy zboża, kiedy my chodzimy nieraz głodni. Wysłuchał moich uwag i odpowiedział spokojnie jak zawsze: Wojna się przeciąga, a braki żywności rosną z każdym dniem. Nie wiadomo, jak będzie dalej. Chciałbym, dopóki będzie można, uczyć następne roczniki młodzieży. Czy rozumiecie mnie teraz?. Przyznałem kol. Chadajowi całkowitą rację.”

Należy też wspomnieć o wytworzonej w Szkole obyczajowości i regulaminie. Dotyczył m. in. zakazu palenia papierosów i picia alkoholu na terenie Szkoły. Dla starszych uczniów ten pierwszy zakaz stanowił nieraz poważną trudność. Nieliczni palacze, czując, że nie będą w stanie od razu pokonać nałogu, dostawali dyspensę pod warunkiem stopniowego zmniejszania dawki i że będą wychodzić na papierosa na dwór. I to było przestrzegane. Z drugim zakazem nie było żadnych kłopotów. Wystarczyło przedyskutowanie zagadnienia na pierwszym zebraniu i zobowiązanie się młodzieży do abstynencji. Przez cały czas istnienia Szkoły nie było wypadku upicia się ucznia w Szkole (internacie). Przestrzeganie trzeciego punktu – gaszenie o godzinie 10 wieczorem karbidówek i tak zwana cisza nocna pilnowane było przez dyżurnych. Oczywiście nie wykluczało ono przeciągających się niekiedy dyskusji, po cichu i po ciemku, w poszczególnych sypialniach.

Dążąc do kształtowania osobowości i charakterów uczniów wychowawcy konsekwentnie przywiązywali wagę do zachowania nawet w drobnych sprawach. Absolwentka, Maria Biernacka, wspomina doznane w Bychawie przeżycia:

Zdarzyło się, że kilkoro uczniów powróciło z ferii świątecznych z nieusprawiedliwionym spóźnieniem. Zamiast stawić się w internacie poprzedniego dnia wieczorem, przyjechali następnego przed południem. Wówczas kierownik Chadaj zaprosił późniejszych na spotkanie w sali szkolnej nr 7 o godzinie 2. w nocy. Na to spotkanie szliśmy „na palcach”, żeby nie budzić pozostałych koleżanek i kolegów. Kiedy wszyscy „winni” zjawili się, kierownik Chadaj sugestywnie przekonywał nas o konieczności przestrzegania w życiu odpowiedzialności i obowiązkowości. Dawał przykłady takich prac i zawodów, w których pozornie drobna niedokładność może wywołać tragiczne w skutkach następstwa (np. praca zwrotniczego na kolei). To wystąpienie zrobiło na nas bardzo duże wrażenie i zapewne przyczyniło się do przestrzegania punktualności.

Nie można pominąć sprawy koedukacji w Szkole i internacie. Nasze doświadczenia w tym względzie są bardzo pozytywne. Sprawdziła się teza, że obecność kobiet łagodzi obyczaje. Chłopcy starali się zachowywać grzecznie w stosunku do koleżanek. Jedni, bo taki nawyk wynieśli z domu, inni ze względów ambicio-

nalnych, by nie wypaść gorzej. Dyskusje stawały się ciekawsze, gdy dochodziło do głosu odmienne podejście kobiet i mężczyzn do niektórych spraw, a wśród tematów świetlicowych powtarzały się takie jak „Koleżeństwo i przyjaźń”, „Równouprawnienie kobiet”, „Rodzina jako podstawowa komórka społeczna” itp. Ogólna atmosfera zyskiwała wtedy na ożywieniu i pogodzie nastrojów. Czasem nawiązywały się sympatie, które po paru latach finalizował zawarty związek małżeński. W Szkole żadnych zastrzeżeń co do zachowania się młodych ludzi nie było.

W sprawach wiary i kościoła Szkoła zachowywała pełną tolerancję. Porządek dzienny zajęć w niedzielę był taki, by każdy kto chciał, mógł uczestniczyć w nabożeństwie kościelnym, ale nikt z nauczycieli nie wywierał w tej materii żadnego wpływu. Nikt też nie zdejmował świętych obrazków, zawieszanych nad łózkami. Większych właściwie kłopotów wychowawczych nie było. Raz tylko zdarzył się przykry wypadek. W czasie ostrych mrozów kolega koleżde ukradł wełniane rękawiczki. Sprawa wydała się. Ponieważ w przyszłym zawodzie sklepowych, magazynierów, członków zarządu itp. kradzież należała do grzechów głównych, należało sprawę potraktować poważnie. Rada pedagogiczna ze względów wychowawczych powierzyła osądzenie winnego i podjęcie decyzji zespołowi uczniowskiemu. Każdy uczeń (kolega) musiał się do sprawy ustosunkować publicznie – to nie było łatwe! Skala argumentów „za i przeciw” była szeroka, przeważały jednak osady surowe, i po dyskusji przyjęto wniosek o usunięciu kolegi z tego grona. Rada pedagogiczna zaakceptowała decyzję uczniów i delikwent musiał Szkołę opuścić. Ponieważ jednak uczeń pochodził ze wsi niecierzącej się dobrą opinią (nazywano ją „wsią koniokradow”) – a on jeden przełamał krąg ciemności chcąc się uczyć – żal było odesłać go z powrotem w to samo środowisko. Kierowniczka porozumiała się z kierownikiem innej szkoły społeczeńskiej, przedstawiając otwarcie całą sytuację, i uzyskała zgodę na przyjęcie go w poczet tamtego grona uczniów. Chłopak ukończył szkołę, potem kształcił się dalej, a po 30 latach przyjechał na jubileuszowy zjazd wychowanków Szkoły, by podziękować za otrzymaną wówczas lekcję uczciwości i okazaną pomoc.

Trzeba podkreślić, że uczniowie starali się pomóc we wszystkim zespołowi nauczycielskiemu, unikając tego, co mogłoby przysporzyć przykrości lub kłopotu.

Bądź, co bądź – była to Szkoła dla dorosłych, którzy potrafili docenić patriotyzm i odwagę kierownictwa i nauczycieli w bardzo trudnych czasach okupacji.

Przebywanie w atmosferze szczerego koleżeństwa i solidarności oraz zawiązywane w czasie pobytu w Szkole przyjaźnie stanowiły dla nauczycieli i uczniów Szkoły cenną i mądrą życiową przygodę, której nie da się zapomnieć.

Toteż głębokie i trwałe przyjaźnie nie wygasły do dziś. Nawet w trakcie przypadkowych spotkań mamy o czym mówić, z tą samą żarliwością, jak ongiś w naszej Szkole. A wspólne dla nas samych niewyczerpane – wspomnienia przez pryzmat czasu nabierają coraz piękniejszych barw.

W tekście wykorzystano fotografie przesłane przez Zofię Benedycką ze Zwiejskich (Olsztyn) oraz Mieczysława Kunę (Warszawa).

W następnym numerze zamieścimy m.in. grupowe zdjęcie uczniów i nauczycieli. Zachęcamy do lektury!